

ZYGUNT TRZEBIŃSKI.

# Zarys kształtowania się prawa polskiego w rozwoju dziejowym narodu.

(Ciąg dalszy).

Aczkolwiek, jak wspomnieliśmy, pismienictwo nasze rozporządza niezmiernie zasobnym dorobkiem publicystycznym w zakresie prawa polskiego, jednakże nie przytaczamy w całości żądnych dzieł z tego względu, że najczęściej traktowane są one w sposób naukowy, obliczony na przygotowaną już sferę czytelników. Erudycja tych dzieł pozwala im przemilczać i pomijać te szczegóły i podstawy, które w tem środowisku wydawałyby się zbędne, bo nadto elementarne. Aby uniknąć wynikających z tego powodu nieporozumień i niedomówień, pozwoliliśmy sobie, posilając się pracami wieloma, skoordynować zarys rozwoju prawa polskiego w sposób możliwie najprzystępniejszy, rozwijając go na kanwie rozwoju ustroju polityczno, społeczno, prawnogospodarczego Polski w dziejowym jego układzie stopniowym, aż do czasu rozbiorów Rzeczypospolitej, po przez nie i zabory, aż do chwili bieżącej Zmartwychpowstania Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

W zarysie poniższym unikaliśmy każdorazowego odwoływania się do źródeł, aby nie zamącać biegu myśli czytelnika i czyniliśmy to tylko w razach zasadniczych. Na tym jednak miejscu ujawniamy źródła prac, z których myśmy najczęściej czerpali, wyrażając podziękę ich autorom, skrzętnym badaniom i wspaniałym opisom, a cennym i krytycznym analizom, których zawdzięczać będziemy, jeśli osiągniemy, cel publikacji niniejszej: jaknajszersze przeniknięcie do świadomości polskiej idei o potędze, słuszności, mądrości prawa polskiego i bezprzykładnego poszanowania go przez obywateli po wsze czasy istnienia Polski.

Źródła, z których czerpaliśmy głównie: Tadeusza Korzona: Historje: „wieków średnich, nowożytna, nowoczesna” oraz „wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta”; Marcellego Handelsmana: „Trzy Konstytucje”; Kazimierza Gorzyckiego: „Zarys społecznej historii państwa polskiego”; Leona Rogalskiego: (Enc. Powsz. Orgelbr.) i K. Wł. Wójcickiego (tamże); Walentego Dutkiewicza (tamże); Zygmunta Glogera: „Encyklopedia staropolska” oraz „Zwyczaj i wierzenia ludu”; M. Wi-

nawera (St. encykl. Brockhousa); Bandtkie-Stężyńskiego: „Historja prawa polskiego”; Helcela. „Starodawne prawa polskiego pomniki”; Hubego: „Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego”; Balzera: „Studjum nad prawem polskim” i in.

## Co to jest prawo?

Zanim przystąpimy do zapoznawania się z przyczynami, które złożyły się na taki czynny układ prawa, takie lub inne ujmowanie i stosowanie go w życiu, należy sobie uprzytomnić, co pod wyrazem „prawo” mamy pojmować.

Prawo, w znaczeniu logicznem, a zarazem w pojęciu najogólniejszem, obejmuje swem określeniem wszelkie zasady, wszystkie prawidła kierujące postępowaniem człowieka na drodze, wiodącej do celu jego bytu i przeznaczenia.

Prawo, jako nauka. Nauka prawa jest to świadomość przepisów, dotyczących moralnych postępów człowieka, udowodniana i objaśniana przez wyrozumowany wykład zasad, na których owe przepisy opierają się. Chcąc pojąć we wszystkich jej częściach tę niezmienną naukę, rozciągającą się do wszelkich możliwych stosunków, wynikających z natury ludzkiej i rozmaitości położenia, w jakim się człowiek znalazł może, trzeba przede wszystkim uważać go jako członka narodu, czyli społeczeństwa towarzyskiego, na tem bowiem stanowisku, obejmującym w sobie wszelkie inne stosunki, jako to: związków rodzinnych, względów naturalnych człowieka wobec bliźnich, słowem wszystkie okoliczności, spowodowane naturalnym biegiem rzeczy, bądź stałe i niezmiennne, bądź przypadkowe lub chwilowe, działalność jego jest najrozleglejszą, a przepisy praw najliczniejsze. Z drugiej strony, jeżeli człowiek, jako członek społeczeństwa, podlega prawom ludzkim, które sam stanowił, lub których uznaje powagę, niemniej przeto winien posłuszeństwo prawom wyższego rzędu, pochodzącym z woli Boga. Zastanawiając się tedy nad nauką prawa, jako świadomością zasad i przepisów, według których narody są, lub powinny być rządzone, przez to nie pominiemy żadnej ze składających jej ogół części.

Na naukę tę zapatrujemy się z dwojakiego stanowiska: uważamy ją najprzód jako naukę wykładającą i rozwijającą zasady, stanowiące podstawy słusnych praw; powtóre — jako znajomość ustaw jakiegoś narodu, ich wyjaśnienia i sprawiedliwe zastosowanie. W pierwszym poglądzie przedstawia ona teorię, czerpiącą swe zasady: w „prawie naturalnem”, gdyż to, zawierając wszystkie żywioły dobra, w sprawiedliwości i użyteczności, jest niewzruszoną podstawą, poważnym i stałym kierownikiem istoty wszelkich praw danych. 2) w historii, której pomniki wykazując wpływ ustaw na losy narodu, pouczając prawodawcę, poddając jego rozmyśleniu prawdy, stwierdzone wiekowem doświadczeniem i zwracając uwagę na potrzebne zmiany i ulepszenia, zastosowane do czasu, miejsca i okoliczności; 3) w istniejących kodeksach praw narodów, gdy ich rozporządzenia wywierają na pomyślność państw wpływ, którego zbawienne skutki udowodnione są doświadczeniem lub mogłyby wywodem logicznym być uzasadnione.

Z drugiego punktu zapatrywania się, nauka prawa obejmuje nie tylko znajomość treści ustaw istniejących i zasad, służących do ich objaśnienia i zastosowania, ale nadto dołącza rozpoznawanie pewnych przepisów, które lubo nie uświęcone jako prawo stanowcze, jednakże należą do tych umiejętności, jako powszechnie przypuszczone przez prawników i sądy. Teoria praw jest właściwą nauką prawodawcy; znajomość praw nadanych, istniejących, jest udziałem urzędników sądowych i prawników.

Pierwsza nie była i prawdopodobnie nigdy nie będzie spisana w całej swej rozciągłości; gdyż stanowcze przepisy zależą od okoliczności, których przewidzieć niepodobna. Rozważając te dwie umiejętności w połączeniu, oznaczono je ogólnemi nazwami: Jurysprukcja, Prawodawstwo i Prawa. Lecz określenia często używane w dziedzinie jednej nauki, a wyrażające różne pojęcia, jeżeli służą jako wyrazy równoznaczne, sprawiają zamieszanie i przeto są niedogodne; stosowniej zatem jest używać każdej nazwy w właściwem jej znaczeniu.

(D. c. n.).

S. WITUŃSKI.

# Obraza nietykalności ciała i znieważenie policjanta.

(Dokończenie).

Co wspólnego mają te ważne i szczerne zadania z rolą „stróża” lub „sługi”? Oczywiście nic wspólnego. Jeżeli „stróż” i „sługa” mogą wchodzić w skład policji państwowej, to jako służba pomocnicza tak samo, jak to się dzieje w urzędach sądowych, skarbowych i innych. Wyrażną wzmiankę w tym przedmiocie znajdujemy w § 1 rozporządzenia o wcieleniu żandarmerji Galicyjskiej do policji państwowej, opiewającym:

„...Ministerstwo Spr. Wew. przejmuje... podo-ficerów, szeregowców i funkcjonariuszy służby pomocniczej (woźnice, woźni, litografi, stróże i t. p.).”

A więc rozporządzenie wyraźnie odróżnia funkcjonariuszy żandarmerji (polskiej) od funkcjonariuszy pomocniczych.

Co do instrukcji dla policji, to dość nadmienić, że „przepisy dla policjantów” upoważniają policjanta w wypadkach szczególnych do użycia broni, nałożenia kajdan, aresztowania (art. 31—2, 52—7), spisywania protokołów (art. 33), kierowania ruchem ulicznym (art. 35—46) i t. p.

Należy również nadmienić, że „tymczasowe przepisy służbowe dla urzędników państwowych” zaliczają policję do stanu urzędniczego (§ 27), który w myśl przepisów ma „korzystać ze szczególnej ochrony prawnej, określonej w ustawach sądowych i kodeksie kar” (art. 26).

Przeciwno przytoczonym faktom nie można wysuwać argumentu, iż nasze ustawodawstwo wogóle nie używa terminu, odpowiadającego rosyjskiemu słowu „służytel”. Owszem, w przepisach tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w Królestwie Polskiem spotykamy: „służbę niższą” (art. 11); w przepisach o wynagrodzeniu urzędników wymiaru sprawiedliwości w Pol-

sce widzimy jako kategorię najniższą, „kancelistów i służbę niższą”, (art. 1), „posługaczy gońców, służbę” (art. 16); w instrukcji ogólnej dla sądów Królestwa Polskiego spotykamy „sługi” sądowe (art. 36).

A więc, jeżeli przepisy, dotyczące policji państwowej, do żadnej z tych, naszemu ustawodawstwu dobrze znanych, niższych kategorii funkcjonariuszy państwowych, policjantów nie zaliczają, to z faktu tego musimy wyciągnąć wniosek, iż prawodawca polski nie uznał za celowe naśladować ustawy rosyjskiej i żadnego z funkcjonariuszy policji nie wyłączał z tej kategorii urzędników, do której każdy policjant, z istoty swych funkcji i uprawnień, należy, t. j. z kategorii „osób urzędowych”.

## 6. Konkluzja.

Zdaje się, że wyżej przytoczone fakty i wywody w dostatecznej mierze uzasadniają wniosek, iż nasz policjant, z istoty swych funkcji i z mocy wyraźnych przepisów (art. 36 ustawy P.P. 26 art. tymcz. przepisów dla urzędników państwowych) ma prawo do tej wzmoczonej ochrony kodeksu karnego, z dobrodziejstwa której korzysta urzędnik pocztowy, przyjmujący listy polecane, rachmistrz skarbowy, prowadzący rachunki, sekretarz kancelarji sądowej, referujący papiery oraz różni drugorzędni pracownicy państwowi. Innemi słowy, możemy z całą stanowczością twierdzić, że obraza nietykalności ciała i znieważenie policjanta kwalifikuje się nie pod 475 i 530—1 art. k k., lecz pod 476 i 532 art. tegoż kodeksu. Co zaś do 2 cz. 477 i 2 cz. 536 art., to przepisy te mogą stosowane być jedynie do pomienionych funkcjonariuszy policyjnych: stróżów nocnych, warty, postawionej dla ochrony miejsca zbrodni, gońców i t. p. Wniosek nasz znajduje uzasadnie-

nie i w argumentach o charakterze nie-prawniczym.

Przedewszystkiem z logicznego punktu widzenia. Przecież, jest nie do pomyślenia, by należało pozbawić wzmoczonej ochrony prawnej właśnie tych funkcjonariuszy państwowych, którzy w skutek ciągłego i bezpośredniego stykania się z ludnością, oraz z istoty swych zadań są najwięcej narażeni na niebezpieczeństwo, zaś nadawać wzmoczoną ochronę tym, którzy pracując w zakresie tych ważnych stosunków, jako odgradzeni od falującego morza codziennego życia murami biurami, w rzadkich tylko wypadkach życie swoje i godność na szwank narażają.

Z drugiej strony, jeżeli policjant polski ma być wzorem poprawności w stosunku do obywateli państwa, jeżeli z jego postępowania ludność ma brać przykład poszanowania prawa i porządku — a do takiego poszanowania naszej policji bezspornie dążymy — to policjant ten musi mieć prawo do wzajemnego poszanowania jego własnej osoby. Jeżeli zaś przyznamy mu to prawo, tem samem włożymy na ludność obowiązek jego przestrzegania. Zaznaczyć w kodeksie karnym ten stosunek pomiędzy ludnością a policjantem nie da się w inny sposób, jak w postaci zagrożenia surowszą represją wszelkich zamachów na osobę policjanta. W ten i tylko w ten sposób uczynimy zadość zarówno duchowi kodeksu karnego jak i elementarnej sprawiedliwości.

Tylko takie rozstrzygnięcie kwestji nareszcie będzie zgodne z światopoglądem współczesnych państw kulturalnych, gdyż, jak wykazaliśmy wyżej, żadne państwo środkowo-europejskie nie wyrzuca policjanta z ogólnego szeregu funkcjonariuszy państwowych i nie tworzy jakiegokolwiek osobnej kasty parasolów urzędniczych składającej się z policjantów, stróżów i posługaczy.